Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 20 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 91

Skok do Wisły młodej kobiety.

Wstrząsająca scena na moście kolejowym w Warszawie.

Dwaj bohaterscy młodzieńcy skoczyli na ratunek tonącej kobiecie.

Piękna pogoda zwabiła wczoraj nad Wisłę tłumy warszawiaków, stęsknionych do słońca i powietrza. Nikt nie przypuszczał, że radosny nastrój zakłóci wstrząsający wypadek.

O godz. 5-ej popołudniu, w pobliżu mostu kolejowego, zatrzymała się młoda kobieta o włosach koloru złota. Oparła się o balustradę i smutnie spoglądała na spienioną Wisłę.

Nagle niewiasta ocknęła się z zadumy, przesadziła parapet i z okrzykiem: „Żegnajcie mi!" — skoczyła do wody.

Wśród przechodniów powstało zamieszanie. Rozległy się okrzyki zgrozy, nikt jednak nie pośpieszył z pomocą. A tymczasem desperatka znikła w spienionych nurtach Wisły, wynurzyła się po chwili i znów zapadła w toń.

Zaalarmowano pogotowie rzeczne.

Prąd unosił tonącą z zawrotną szybkością, a po brzegu biegł tłum, przyglądając się wstrząsającemu widowisku.

— Gdzie ona jest? — zawołał nagle jakiś głos energiczny.

Jednocześnie z ciżby wyskoczyli dwaj młodzieńcy. Nie namyślając się długo, ściągnęli z ramion marynarki, przeżegnali się i wyprzedziwszy o kilka kroków tonącą, skoczyli do Wisły.

Okrzyk podziwu wstrząsnął powietrzem, albowiem jeden z młodych ludzi, znakomity pływak, kilkoma gwałtownemi rzutami dopadł desperatki i w krytycznej chwili, gdy ponownie pogrążała się w otchłań, opasał potężnem ramieniem.

Kolega pomógł mu w walce z prądem. Wspólnemi siłami wyciągnęli kobietę na brzeg.

Była przytomna. Odsunęła dłonią mokre kosmyki włosów, spadając na oczy spojrzała na twarze młodzieńców i rzekła:

— **Pocoście mnie ratowali, moi panowie?**

Odprowadzono ją do budki kolejowej przy moście, gdzie stary dróżnik zdjął z niej przemoczone ubranie i otulił ciepłym kożuchem. Po chwili zjawił się policjant.

Nieznajoma podała się za 23-letnią Paulinę Działoszyńską, zamieszkałą chwilowo w hotelu „Continental" przy ulicy Marszałkowskiej 84.

Bohaterskimi młodzieńcami okazali się pp: **Edmund Szuliński (Długa 14) i jego brat stryjeczny, Władysław Szuliński (Rybaki 7).**

P. Działoszyńska przed kilku dniami straciła posadę i pozostała bez środków do życia. Przed desperackim czynem usiłowała spieniężyć złoty zegarek wartości 100 złotych, za który dawano jej zaledwie 20, co nie wystarczało nawet na zapłacenie rachunku hotelowego.



MUSSOLINI (waląc wściekle w fortepian tak, że zagłusza własne słowa) do ITALJI:
— Powiedz mi prawdę — czy, rzeczywiście ktoś się we Włoszech skarży na swój los?...

„Il Travaso" (Rzym).

Nowy mord bandyty Popielarza.

Wczoraj o godz. 8-ej wiecz. ranił ciężko wywiadowcę Bednarka.

Z Warszawy donoszą nam:

Funkcjonarjusze policji żyrardowskiej nie zapomnieli swej niefortunnej obławy na bandytę Popielarza, zakończonej śmiercią 7-letniej Marysi Jędrzejewskiej, która padła od zbłąkanej kuli.

Antoni Bednarek, wywiadowca policyjny z Żyrardowa, nie chciał dać za wygraną i postanowił wytropić bandytę.

Szedł niewątpliwie po dobrych śladach, gdyż wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem spotkał się z nim oko w oko.

— Stać! — zawołał — policja!

Bandyta, przygotowany na wszelkie ewentualności, błyskawicznym ruchem wydobył rewolwer i strzelił. Kula trafiła wywiadowcę w głowę.

Popielarz zbiegł.

Rannego przewieziono do Warszawy pociągiem przychodzącym na dworzec główny o godzinie 10 m. 40 i umieszczono w szpitalu Dz. Jezus.

Audjencja u „żywego Buddy".

Londyn, 19 kwietnia.

W carskim pałacu w Pekinie „Żywy Budda" przyjął na audjencji 800 przedstawicieli wyznań całego świata, między innymi wyznawców Konfucjusza Buddy, jak również duchownych greckich i protestanckiego obrządków.

Król angielski nie przyjął 50,000 funtów.

Londyn, 19 kwietnia.

Król angielski przed wyjazdem w podróż na morze Śródziemne odmówił zapisanej mu w testamencie przez hrabinę Dundonald sumy 50.000 funtów szterlingów i zamku w Szkocji.

Tylko król angielski może sobie pozwolić na taki gest.

Na tropie mordercy 4-letniej dziewczynki.

Tajemniczy żebrak-gwałciciel aresztowany w Kaliszu.

Z Warszawy donoszą nam:

Policja śledcza w Kaliszu przyłapała na gorącym uczynku gwałtu nad nieletnią żydówką 42-letniego Lejzora Katza, żebraka.

Według zebranych w czasie śledztwa danych, okazuje się, iż Katz dopuścił się kilku podobnych zbrodni. Z prowadzonych badań wysnuto bardzo poważne poszlaki, iż aresztowany jest sprawcą ohydnego mordu 4-letniej Sury Federman przy ul. Chłodnej 44.

Wobec tego władze policyjne kaliskie zawiadomiły o aresztowaniu warszawski urząd śledczy, by ten przeprowadził dochodzenie, mające ustalić czy Katz jest istotnym sprawcą mordu.

W sprawie tej nocy dzisiejszej wyjechał prowadzący śledztwo kom. Dobiecki.

Niebawem kwestja się wyjaśni. Zaniepokojona dotychczasowa bezkarnością mordercy opinja, czeka na rezultaty śledztwa.

Tramwaj, pędzący całą siłą

wjechał na wóz, naładowany wapnem.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych, gdy tramwaj nr. 3, jadąc w kierunku Górnego Rynku znajdował się w pełnym biegu, obok domu nr. 209 wjechał na szyny tramwajowe wóz, naładowany wapnem.

Maszynista nie zdążył już zatrzymać tramwaju, który z całym impetem wjechał na wóz.

Rozległ się straszliwy huk i brzęk tłuczonych szyb.

Skutkiem zderzenia wóz z wapnem, należący do niejakiego Joska Litmanowicza z Sulejówka przewrócił się na bok.

Woźnica, nie tracąc przytomności zdołał w porę wyskoczyć z wozu, nie ponosząc żadnego szwanku.

Przednia platforma tramwaju została zgięta i 6 szyb wybitych.

Wypadek wydarzył się wskutek nieostrożności woźnicy, który, chcąc wyminąć jakiś inny wóz, skręcił raptownie w lewo i wjechał na szyny tuż pod przejeżdżający całą siłą tramwaj.

Szmugiel alkoholu w Ameryce.

New Jork, 19 kwietnia.

Kilkadziesiąt statków pod banderą angielską czeka obecnie na pełnem morzu przy wybrzeżach New Jersey, ażeby wyładować ogromne ładunki alkoholu, przeznaczone dla kontrabandzistów amerykańskich. Wśród tej floty alkoholowej znajduje się kilka parostatków francuskich.

Aresztowany za nieprzyjęcie pojedynku.

Paryż, 19 kwietnia.

Wyzwany na pojedynek dr. Charles Donnot, francuz, przez oficera włoskiego, który zaczepił jego żonę, odmówił wystąpienia z bronią w ręku. Wskutek tego został aresztowany we Florencji.

Niemieckie fabryki broni w Turcji.

Konstantynopol, 19 kwietnia

Niemiecka firma „Türkische Werke" z kapitałem pół miljona tureckich funtów otrzymała 30-letnią koncesję na 3 fabryki broni i materjałów wojennych. Fabryki te mają również wyrabiać narzędzia rolnicze, relsy i parowozy.

PRAWICA PRZECIWKO VANDERVELDEMU.

Bruksela, 18 kwietnia

Stronnictwa prawicowe izby deputowanych i senatu odmówiły współpracy w gabinecie Vandervledego.

WYBUCH W KOPALNI.

Polska Agencja Telegraficzna.

Mons, 18 kwietnia.

Na skutek wybuchu miału węglowego 4-ch górników zostało zabitych.



Słynna gwiazda filmowa ESTELLA TAYLOR, żona znanego boksera DEMPSEY'A karmi swych faworytów z ogrodu zoologicznego.

Pamiętniki największego prowokatora Rosji carskiej — Azefa.

Po zdemaskowaniu go, tułał się po świecie, jak Judasz, który nigdzie spokoju zaznać nie może. Jedyną istotą, która towarzyszyła mu w tej wędrówce — była diwa kabaretowa z berlińskiego „Aquarium".

Po roku 1908, kiedy Azef został uznany za największego prowokatora wszystkich czasów i narodów, dalszy los jego pokryty był mgłą tajemnicy.

Wiadomo było jedynie, że podczas wojny siedział w więzieniu w Berlinie, i że został wypuszczony na wolność. Pozatem zaginęły zupełnie ślady.

Jedni twierdzili, że umarł, drudzy, że tyje, inni wreszcie zapewniali, że przekradł się do Rosji sowieckiej.

Obecnie uchyliła się nieco zasłona tajemnicy Azefa. Odnaleziono archiwum znanego prowokatora, a socjal-demokraci niemieccy oddali je do dyspozycji rosyjskiej, zagranicznej delegacji socjaldemokratycznej która wydrukuje te dokumenty w całości w najbliższym numerze socjaldemokratycznego „Wiestnika" Główną część archiwum Azefa stanowią listy jego do pani N., niemki, śpiewaczki z Aquarium, z którą Azef żył od roku 1907 aż do chwil ostatnich.

Azef i jego przyjaciółka.

Jeszcze w roku 1908 przed ostatecznym swoim zdemaskowaniem uporządkował Azef swe sprawy finansowe według wskazówek pani N. Posiadał on rachunki bieżące w bankach wiedeńskich berlińskich i szwajcarskich — oszczędności roboty na dwa fronty; pozatym **dostał Azef wówczas większą sumę pieniędzy od pewnego towarzystwa Ubezpieczeniowego w Wiedniu,** gdzie ubezpieczył się przeciw wszelkim ewentualnościom losu.

Rozporządzał więc sumą kilkuset tysięcy franków.

Azef-„Neumajer" w Berlinie.

Pierwszy rok po zdemaskowaniu przepędził Azef wraz z panią N. w podróży. Zwiedzili wówczas Hiszpanję, Włochy południowe, Grecję, Egipt, Norwegję, dłuższy czas przepędzili w Aleksandrji. **Od roku 1910 osiedlił się Azef w Berlinie, gdzie żył pod przybranem nazwiskiem Neumajera, zupełnie legalnie, zgodnie z wydanym mu w poselstwie rosyjskim paszportem.** Na mocy swych legitymacji otrzymał rzekomy p. Neumajer bilet wstępu na giełdę berlińską, na której grał do roku 1915 t. j. do samej chwili jego zaaresztowania.

O stosunkach jego z policją rosyjską i poselstwem w tym okresie mało wiadomo. Jednakże w listach do pani N. znajdują się niejasne jakieś aluzje o podróży do Kijowa, o rzekomym spotkaniu w Hamburgu z konsulem rosyjskim itd.

Rentjer i właściciel salonu mód.

Azef prowadził w tym okresie życie zwykłego rentiera, cieszącego się wszelkiemi dobrodziejstwami mieszczańskiego dobrobytu. Raz tylko znajduje się wzmianka w archiwum, że zwinął mieszkanie, przeprowadził się do hotelu a następnie osiedlił się gdzieś w jakiejś głuchej prowincji niemieckiej.

Dowiedział się prawdopodobnie wówczas, że szukają go socjal-rewolucjoniści i że natrafili na jego ślad. Wojna kładzie koniec dobrobytowi materjalnemu Azefa. Podkopała znacznie jego majątek, ustały operacje giełdowe i Azef musiał szukać zarobków. Zakłada na imię swej przyjaciółki w roku 1914-15 magazyn mód.

W więzieniu.

Nader szczególny jest zbieg okoliczności, że policja niemiecka, szukając pod czas wojny „podejrzanych cudzoziemców" nie stwierdza identyczności Azefa. Dopiero w roku 1915 dowiedziała się prawdziwego jego nazwiska i zaaresztowała go. W więzieniu Azef przesiedział do roku 1917. Z całego tego okresu zachowały się listy Azefa do pani N. Tematami tej korespondencji są zwykłe sprawy więzienne: skargi na niewygodę i samotność, brak światła, niedojadanie i kulejące zdrowie. Azef usiłował pracować, wypisał samouczek włoski i książki z zakresu jego specjalności, elektrotechniki. Czytał z zajęciem codziennie „Berliner Tageblatt". Bardziej niż wszystko inne ciążyła mu nieokreśloność dalszego jego losu. Nie zdawał też dokładnie sobie sprawy, na jakiej zasadzie nastąpiło jego aresztowanie. Przypuszczał, że nastąpiło ono naskutek podejrzywania go o szpiegostwo na korzyść rządu rosyjskiego i zaraz po zaaresztowaniu napisał podanie do prezydjum policji. W podaniu dowodził, że od roku 1910 nie utrzymywał żadnych stosunków z władzami rosyjskiemi.

Wkrótce jednak wyszło na jaw, że przypuszczenia jego są mylne: prezydjum policji uważało go za „niewątpliwego anarchistę i zwolennika terroru".

W oficjalnym raporcie policji stwierdzono że podejrzenia opierają się na informacjach „rosyjskiego ministra Stołypina, który wyjaśnił, że wielkie polityczno-terrorystyczne zamachy w Rosji, dokonane na początku stulecia, były uplanowane i w czyn wprowadzone pod kierunkiem Azefa". Następnie ogłosiło prezydjum policji, że na podstawie informacji petersburskiej policji tajnej musi Azef pozostać pod strażą, dopóki nie uda się go wydalić z granic państwa niemieckiego".

Spowiedź prowokatora.

Niesprawiedliwość i w obwinieniu berlińskiego prezydjum policji oburzyła Azefa i nakłoniła go do obszernego sprawozdania pisemnego z zakresu jego działalności w charakterze agenta policji.

Azef udowadnia co następuje:

1) był agentem departamentu policji nie zaś terrorystą.

2) prezydjum policji zmieniło słowa Stołypina.

3) Nie przedsiębrał nigdy żadnych zamachów.

4) Nie można oskarżać go o anarchizm ponieważ partja socjal-rewolucjonistów wchodzi w skład międzynarodówki, do której należy i socjal-demokracja niemiecka i do których anarchiści nie są dopuszczeni.

W tym samym sprawozdaniu analizuje oskarżenia Bureewa przeciw niemu i dowodzi, że są błędne.

Naogół nie jest to sprawozdanie Azefa zajmujące. Opiera całą swą obrazę na podstawie słów Stołypina i niektórych dzieł z zakresu literatury rewolucyjnej.

Notatki Azefa nie odniosły żadnego skutku, podobnie jak starania konsulatu hiszpańskiego, który podczas wojny zajmował się w Berlinie sprawami poddanych rosyjskich.

Jakiś czas starał się Azef o przeniesienie go z więzienia Moabickiego do obozu koncentracyjnego dla jeńców wojennych.

Prezydjum policji dało na to zezwolenie, jednakże nie bez pewnej zjadliwości, gdyż **zażądał aby Azef przebywał tam pod właściwym swoim nazwiskiem.**

Oczywiście, że wobec takiego postawienia sprawy, Azef zrezygnował z przeniesienia.

W końcu roku 1916 stan zdrowia Azefa znacznie się pogorszył i więzień został przewieziony do szpitala Moabickiego. W listach z tego okresu jest Azef zapamiętałym przeciwnikiem wojny w pierwszej linji dla tego, że przyprawiła go o tak wielkie przykrości. W jednym z listów Azef twierdzi poprostu, że cierpienia jego są większe niż żołnierzy na froncie, gdyż ci wiedzą przynajmniej za co cierpią.

Niezwłocznie po wybuchu rewolucji wstępuje skrucha w Azefa i listy jego od 15 kwietnia począwszy są pełne entuzjazmu dla — nowej sprawy:

„Chciałbym pomóc przy budowie tego nowego gmachu państwowego — pisze Azef — tembardziej, że byłem tak krótkowzroczny, że nie sądziłem, iż w Rosji wybiła godzina nowego ustroju a pomagałem jedynie przy podkopywaniu. Jestem jednakże dostatecznie ukarany za moją ślepotę. Pokój jedynie może pomóc w dokonaniu tej nowej budowy i dla tego wierzę w pokój z Rosją".

Triumf bolszewizmu w Rosji przyniósł Azefowi swobodę.

Po podpisaniu zawieszenia broni z Rosją i porozumienia w sprawie wymiany jeńców cywilnych puszczono Azefa na wolność. O ostatnich miesiącach życia Azefa brak w jego papierach wszelkich wzmianek.

Tania śmierć.

Czy Azef umarł?

Z dokumentów archiwum wypływa, że śmierć prowokatora nastąpiła na skutek anewryzmu serca, 24 kwietnia 1918 roku.

Umarł w jednym ze szpitali berlińskich i pochowany został w Wilmersdorfie. Spoczywa w trumnie dębowej o miedzianem okuciu. Koszty jego pogrzebu i pochowania były niewielkie, **wyniosły zaledwie 767 marek i 50 fenigów.**

Precz z karą śmierci!

Londyn, 17 kwietnia.

Partja robotnicza zgłosiła w izbie gmin wniosek, żądający zniesienia kary śmierci. Według tego wniosku morderstwo, zdrada stanu i podobne zbrodnie nie podlegają karze dożywotniego więzienia.

NOTOWANIA CZERWOŃCA WE WŁOSZECH.

Rzym, 17 kwietnia.

Rząd włoski, za pośrednictwem ambasadora włoskiego w Moskwie, zawiadomił rząd sowietów, że czerwoniec sowiecki został dopuszczony do notowań na wszystkich giełdach włoskich.

ZABURZENIA W PORTUGALJI.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 18 kwietnia.

W Paryżu i Madrycie nie otrzymano żadnych wiadomości, potwierdzających pogłoski o wybuchu rewolucji w Portugalji.



— Panie doktorze, coby pan zrobił, gdyby pan był tak zaziębiony, jak ja?
— Dostałbym kataru.

Wykazy „martwych dusz"
na listach lokatorów winny być skorygowane.

Zgodnie z rozporządzeniem władz administracyjnych w bramach domów wiszą spisy lokatorów, które jednak nie są korygowane od wielu lat i nie odpowiada ją stanowi faktycznemu.

Na spisach tych znaleźć można „martwe dusze" — ludzi, którzy wyprowadzili się, a nawet umarli.

Spisy te umieszczane są przeważnie w zakamarkach bram, w miejscach zupełnie nieoświetlonych, tak, że spis ten jest faktycznie bezużyteczny, co naraża na długotrwałe poszukiwanie danego lokatora.

To też niezmiernie pożądaneby było, by komisarjat rządu i komenda policji wydały zarządzenie, aby spisy lokatorów w bramach były prowadzone zgodnie ze stanem faktycznym pisane czytelnie i tak umieszczane, aby o każdej porze było można je przeczytać.

Wielkie plany rugów urzędników miejskich
zostały już skonkretyzowane.

Projekty rugów urzędniczych, które magistrat zamierza przeprowadzić ex re przystosowania płac urzędników miejskich z uposażeniem urzędników państwowych zostały ostatnio skonkretyzowane.

Ofiarą rugów padnie około 300 urzędników, w tem około 30 urzędników na kierowniczych i wyższych stanowiskach.

Co do obsadzenia tych stanowisk frakcje rządzące nie doszły jeszcze do porozumienia, gdyż każda z nich chce obsadzić te stanowiska swojemi spółpartyjnikami.

Dotychczas zdecydowane zostało obsadzenie stanowiska wydziału podatkowego, którego kierownictwo ma objąć p. Ładewski.

50 dni trwa inkaso weksla przez naszą pocztę.
Twierdzimy z całą stanowczością, że żółw załatwiłby tę sprawę w znacznie krótszym czasie.

O działalności naszej poczty, która jako symbol winna sobie obrać... żółwia, pisał już „Express" niejednokrotnie

Brak sprężystości i jakaś dziwna, nie zrozumiała wprost opieszałość charakteryzuje tę instytucję państwową, dla której dewiza „Czas to pieniądz" winna wszak być programem działania.

Dzieją się jednak na naszej poczcie rzeczy, czyli „hece" jak się potocznie je nazywa, które mogą wprowadzić w zdziwienie nawet mieszkańca centralnej Afryki, gdzie ponoć poczta sprawnej i szybciej działa.

Toż zdarzały się na naszej poczcie wypadki, że list adresowany do Będzina wędrował poprzez szeroki, długi świat do Bombaju, by stamtąd z dopiskiem „Poland" trafić wreszcie po kilkumiesięcznej wędrówce na miejsce przeznaczenia.

Wczoraj do redakcji „Expressu" zgłosił się kupiec łódzki p. L. O., który, przedstawiwszy nam dowody, oznaczone stempelkami naszej poczty, opowiedział, co następuje:

W dniu 25 lutego wysłał przez pocztę łódzką listem zleceniowym do urzędu pocztowego w Kowalu pod Włocławkiem weksel na sumę 90 złotych do inkasa.

Pieniądze jednak nie nadchodziły. Kilkakrotne reklamacje na tutejszej poczcie i kowalskiej nie odniosły żadnego skutku.

Dopiero 16 kwietnia, czyli po 50-ciu dniach pieniądze nadeszły.

Nie będzie to zdaje się zbytnią przesadą, jeżeli powiemy, że najpowolniejszy na świecie żółw, załatwiłby tę sprawę znacznie szybciej... s

Domokrążcy, czy wywiadowcy band złodziejskich.
Władze policyjne i skarbowe ścigają nielegalny handel wędrowny.

Jedną z plag naszego życia codziennego jest handel domokrążny, który zwłaszcza w ostatnich czasach niezwykle się rozwinął. Handel taki jest niejednokrotnie wspaniałą maską dla celów złodziejskich, gdyż domokrążcy którzy mają dostęp do mieszkań, nieprzeciętne usługi oddawać mogą zawodowym bandom złodziejskim. Liczne wypadki stwierdziły, że łączność taka istotnie ma miejsce, a co więcej, stwierdzono również, że niejednokrotnie „handel" domokrążny jest tylko płaszczykiem, ukrywającym pod sobą cele przestępcze.

Pozatem, nawet gdyby pod uwagę wziąć, że handlarze ci rekrutują się wyłącznie z ludzi uczciwych, którzy w ten sposób zarabiają tylko na chleb codzienny — to istnieje jeszcze cały szereg innych okoliczności, które wymagają energicznej walki z tego rodzaju handlem.

Ludzie ci nie płacąc żadnych podatków sprzedają towary najczęściej pochodzenia zagranicznego. Skarb traci zatem podwójnie: z jednej strony wskutek tego, że nie ściąga z tej kategorji kupców żad nych podatków ani opłat skarbowych, z drugiej zaś sprzedawane towary są zazwyczaj przemycane z za kordonów granicznych, a więc sprowadzane nielegalnie również ze szkodą dla skarbu.

W sprawie tej kilkakrotnie zabierały już głos sfery gospodarcze, domagając się od rządu ograniczenia działalności domokrążców. Ministerstwo skarbu po zaznajomieniu się z tą sprawą wydało w tych dniach do wszystkich urzędów skarbowych okólnik z poleceniem roztoczenia ścisłego nadzoru nad tą dziedziną handlu zwłaszcza w zakresie uiszczania podatku przemysłowego.

Władze skarbowe otrzymały równocześnie polecenie porozumienia się z miejscowemi władzami policyjnemi w celu ukrócenia rozmiarów nielegalnego handlu wędrownego.

Od energji policji zależy zatem obecnie walka z plagą, która ostatnio wyrobiła sobie u nas niejako prawo obywatelstwa. Civis.

Będziemy się tego roku objadali jabłkami!..
Tak nam szepcą na ucho pączki kwiatowe.

Tegoroczny urodzaj owoców zapowiada się, sądząc z pączków kwiatowych które obecnie zaczynają się rozwijać, na ogół dobrze.

Najlepiej pod tym względem zapowiadają się jabłka, potem czereśnie, wiśnie i śliwki.

Gruszek będzie w tym roku mniej, albowiem w roku zeszłym mieliśmy obfity urodzaj, po którym z natury rzeczy zbiór musi być mniejszy.

O ile nie zajdą tylko nieprzewidziane okoliczności, jak np. niesprzyjające warunki atmosferyczne, pojawienie się szkodliwych owadów etc., urodzaj jabłek będzie w tym roku znacznie większy, niż w zeszłym.

Smutna legenda o bańce mydlanej...

Łódź się demontuje, demobilizuje, kurczy, kruszy...

„Tam, gdzie modre Łódki płyną fale, pod Koluszkami i niedaleko Brzezin wielkie niegdyś miasto istniało..."

Tak zaczynać się będzie legenda o... Łodzi.

Istotnie bowiem dużo romantyzmu i tajemniczości zawiera historja naszego u kochanego grodu.

Jak powstała Łódź — nikt dokładnie nie wie, mimo, iż liczni socjologowie i historycy biedzili się nad przedziwnem tem zagadnieniem, dlaczego i czemu dzięki — nie starszy Zgierz, czy Pabjanice, lub też Aleksandrów i Tomaszów, lecz akurat to bagnisko nad Łódką, stało się przynętą dla przeróżnych kulturträgerów i przybyszów, którzy jak to mrowie, osiedlili się tu i rozbudowali.

Pozostało to tajemnicą dotąd niezbadaną, gdyż wszelkie prawidła rozwoju i powstawania miast i ośrodków przemysłowych przemawiały raczej przeciwko temu dziwolągowi, za jaki Łódź naszą uważać należy.

Przypuszczenia idą w tym kierunku, iż tani grunt, bliskość granicy, omijanie cła rosyjskiego — były temi warunkami, którym zawdzięczamy nasze, jako miasta, istnienie.

Jako dziecię konjunktury, narodziła się Łódź przypadkowo, bez żadnej głębszej i istotnej racji — nawet nie w pobliżu jakiejś przyzwoitej rzeki (niech mi Łódka wybaczy), ani tam, gdzie się węgiel wydobywa, lub inny niezbędny dla produkcji surowiec znajduje, lecz oto tu, pod Pabjanicami i Zgierzem, czy innemi Kałami — na złość wszelkiej logice i kalkulacji...

A mimo to miasto nasze kwitło i rozwijało się w tempie niesłychanem — po amerykańsku!...

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyrastały kominy i wierze pałaców magnackich...

Łódź pęczniała, obrastała tłuszczem, przepychem, dobrobytem, a macki jej sięgały aż hen, gdzieś za Bajkał, pod Władywostok.

Dla jej mieszkańców Łódź była tylko hotelem, gdzie się ludzie zatrzymują „na doby" dla załatwienia interesów. Astrachan bowiem i Tobolsk, były jej bliższe, aniżeli Warszawa...

Małe państewsko — jakoweś San-Marino, — które, acz otoczone polskiem morzem, czuło się samodzielnym i odrębnym światkiem.

Wszakże jeszcze wcale niedawno okoliczni wieśniacy — koloniści, w przystępie złego humoru, wygrażali się:

— Ich verlasse Polen und gehe nach Lodz. —

*

Po wojnie kilkakrotnie powtarzały się jeszcze dreszcze „zmartwychwstania" konjunktura inflacyjna i paskowa podtrzymywała pozory życia w tej wielkiej bańce mydlanej, jeszcze wciąż spodziewano się cudu nad Łódką i wskrzeszenia dawnej potęgi.

Tymczasem okazało się, że był to taniec św. Wita, marsz na miejscu, dający wciąż chorobliwe złudzenie posuwania się naprzód...

Kogokolwiek było zapytać w Łodzi:

— Czem się pan zajmuje? — odpowiedź otrzymywano stale tę samą:

— Jak wszyscy... w manufakturze!

Łódź dusiła się w pętach swych perkalików i szewiotów i nie chciała w żaden sposób zrezygnować ze swego „fachu".

Tak jednostajnego charakteru nie posiada żadne miasto na świecie, tak wyspecjalizowanej ludności niema nigdzie... A przedewszystkiem ta ogromna wiara, że Łódź musi wybrnąć, że bez niej się nie obejdzie, że dokoła niej kręci się cały świat...

Skąd, dlaczego, na jakiej podstawie? Tego nikt wam nie wytłómaczy

Dopiero teraz następuje stopniowe otrzeźwienie: **ludzie zaczynają rozumieć że coś się na tym świecie zmieniło, a przedewszystkiem — rola i znaczenie Łodzi.**

Perkaliki łódzkie przestały odgrywać swą rolę polityczną. Skurczyły się znacznie i nie mają już tego powabu i mocy jak to ongiś bywało...

Łódź się demontuje, demobilizuje, kurczy i kruszy. A na gruzach minionej już świetności siedzi zrozpaczony i zdezorjentowany obywatel łódzki — luftmensz — i żałośnie wyśpiewuje psalmy Dawida...

On też będzie najtragiczniejszą postacią tej legendy, która zaczynać się będzie od słów:

„Tam, gdzie modre Łódki płyną fale — pod Koluszkami i niedaleko Brzezin wielkie niegdyś miasto istniało..."

Wielka bańka mydlana, która mieniła się tęczowemi barwami konjunktury — nią się żywiła i... pękła... **Ad.**



Sztuka mody.

Zgadywanie rebusów jest takim samym talentem, jak pisanie wierszy lub malowanie obrazów. Albo ktoś umie rozwiązywać łamigłówki, albo tego nie umie — pośrednich talentów niema.

Mądrzy zresztą i bardzo utalentowani na innych polach ludzie mogą godzinami ślęczeć nad zagadką, inni znowu w ciągu kilku minut rozwiązują najzawilsze zagadki, piszą rozwiązanie z taką łatwością, jak własne imię i nazwisko, bez namysłu prosto z ręki...

Klimat Ameryki wpływa zdaje się dodatnio na rozwój talentu rebusowego, tam bowiem rodzą się powikłane pomysły rebusów, logogryfów, zagadek i łamigłówek.

Ostatnio wszedł w modę nowy rodzaj rozrywek umysłowych — „krzyżówka".

Z Ameryki przywędrował ten oryginał poprzez zachodnią Europę do Polski i odrazu zaklimatyzował się w Łodzi, znajdując wśród najszerszych mas popularność i sławę.

Mah-jong nikogo już nie obchodzi, ludzie węszą wszystkie pisma, przerzucają stronice tygodników i miesięczników, szukając krzyżówki.

Opowiadano mi, że pewna panna siedziała do piątej godziny nad ranem, rozwiązując krzyżówkę „Panoramy" — i nie mogła przedtem położyć się do łóżka zanim nie odszukała wszystkich wyrazów.

Wyciągam z tego następujący wniosek: ludzie nie mają zmartwień i z tego powodu mają największe zmartwienie.

Człowiek lubi się męczyć i szuka poprostu ze świecą w ręku zawracania głowy.

Musi wykorzystać swe namiętności, które w nim drzemią, musi wyeksploatować swą energję twórczą, która śniedzieje w bezczynnych mózgach spółczesnego pokolenia.

Niech jutro znajdzie się jakiś dowcipniś, który wyznaczy nagrodę za skok z komina fabryki Poznańskiego, a znajdą się tacy, którzy zaczną rozmyślać nad tem, w jaki sposób rozwiązać ten akrobatyczny rebus?

Uważam, że rozrywki umysłowe są rzeczą bardzo piękną i zasługującą na poparcie. Jestem zdania, że „krzyżówka" jest rebusem najdowcipniejszym i najmądrzejszym.

Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego wczoraj był „mah-jong", — dziś jest „krzyżówka", a jutro będzie „salto-mortale".

Czy doprawdy tak trudno jest się ustatkować i nie robić ze sztuki modę, a z mody sztukę?...

Bolski.



Dzbanek i filiżanka.

„Precz stąd ode mnie — rzeknie filiżanka do glinianego dzbanka. — Co tobie w głowie, czyliś ty szalony, z postacią twoją nikczemną, bratać się ze mną! Patrz jak mój cały obwód wykształcony, jakiem misterną zdziałana robotą od głowy do stóp, u mnie płynie złoto! Każdy spogląda na mnie z podziwem i nie zbliża się, jak z drżeniem.

Dzban jej odpowie: „Skończ wymówki twoje, wszakżeśmy z gliny oboje: z tą tylko chyba różnicą, że się na tobie marne franki świecą, że stoisz próżno lub służysz do zbytku, a ja służę do użytku!

Przypadkiem chłopek zbliżony, słysząc tę rozmowę z dzbanem: „Sądziłem — rzekł nie do żony, że to ja gadałem z panem".

Do bajki tej napisanej przez imci pana Juljana Ursyna Niemcewicza nie powinienemby nic dadać ani odjąć, ze względu na talent i sławę autora.

Są jednak pewne względy, które zmuszają mnie do zabrania głosu w tej sprawie.

Aluzja, jaką w bajce tej przeprowadza imć pan Juljan Ursyn Niemcewicz dotyczy również sprawy sądowej, jaka rozegrała się niedawno w sądzie pokoju.

I pani Antonina Warciak, i jej sąsiadka Walentyna Chamulska — obydwie sądziły, że ulepione są z innej gliny.

Pani Antonina była zdania, że pani Walentyna jest „do zbytku", a ona „do użytku", a pani Walentyna uważała, że pani Antonina jest „do zbytku", a ona „do użytku".

O ile jednak drobne nieporozumienia między dzbanem a filiżanką, ograniczają się do rymowanych wymówek, nieporozumienia sąsiadek, pociągnęły za sobą skutki o wiele smutniejsze.

Od słowa do słowa doszło do kłótni, a potem do rękoczynów.

Bójka wynikła na tle posiadania klucza od piwnicy: pani Antonina chciała mieć klucz u siebie w kuchni i pani Walentyna nie chciała również ustąpić.

Gdy obie sąsiadki powyrywały sobie włosy z głowy—dobrzy sąsiedzi przybyli z pomocą i spór załagodzili.

Sędzia skazał dzbanek i filiżankę na zapłacenie 30 złotych kary i kosztów sądowych. **Juris.**

Dobry pomysł.

Aby liczbę czytelników
Choć o kilka podnieść osób
Słynny ongiś „Odgłos Polski"
Na takowy wpada sposób:
Swym nielicznym czytelnikom
Książek w miesiąc daje cztery
I prócz tego obiecuje
W krótkim czasie dać rowery
I tu przyznam, że z zasady
Słusznej organ ów wychodzi:
Oto widząc, że poczytność
Jego znika ciągle w Łodzi
Czytelnikom da rowery,
Ci wiedzeni znów litością
Kupią nawet dwa numery,
Choć nie wierzą wiadomościom
Jakie „Odgłos" zwykle daje.
Potem numer włożą w teczkę,
I w niedzielę na rowerach
Gdzieś pojadą na wycieczkę.
Tam, zmuszeni długą drogą,
Wejdą w krzaki albo zboże
„Odgłos Polski" zaś napewno
Wtedy przydać im się może!

„Osa" z „Rozwoju".

Winowajca ujawniony po 12 latach.

Głośny skandal w Szwecji, który może obalić ministra sprawiedliwości.

W grudniu 1913 roku szwedzkie miasteczko Hammarby zostało silnie poruszone zamordowaniem znanego aptekarza Halbergsohna. Świadkowie tego dramatu, który odbił się wówczas głośnem echem w całej prasie włoskiej, gdyż o zabójstwo posądzeni byli dwaj młodzi włosi, opowiadają co następuje:

Tragicznego dnia, o zmroku, w domu zamieszkałym przez aptekarza Halbergsohna wraz z rodziną, usłyszano na schodach przerażające krzyki „Warjat, warjat!"

W mgnieniu oka z mieszkania aptekarza wypadła jego żona wraz z nauczycielką swej córki, a z drugiego mieszkania młoda para, sąsiadująca z aptekarzami. W sieni ujrzano dwuch walczących mężczyzn, z których jeden, nieznajomy, trzymał w ręku pustą flaszkę, a aptekarz rewolwer. Na widok nadbiegłych ludzi, napastnik puścił swoją ofiarę i uciekł. Nieszczęsny Halbergsohn, cały zalany krwią próbował wrócić do mieszkania, siły go jednak opuściły i upadł nieżywy na schodach. Nauczycielka, Freken Larsen, przy puszczając, że tylko zemdlał, zbiegła na dół do apteki na ratunek. Zaledwie jednak zdążyła wejść do sklepu, została pochwycona za gardło przez jakiegoś osobnika, uzbrojonego w nóż. Panna Larsen poczęła głośno krzyczeć, co tak przeraziło zbrodniarza, że puścił swą ofiarę i znikł.

Przybyła na miejsce policja znalazła kasę w porządku, natomiast w szafie, w której aptekarz przechowywał narkotyki, był zamek podważony nożem. Tkwił w nim jeszcze odłamek noża.

Tajemnicze zabójstwo wywołało w swoim czasie w Szwecji wielkie wrażenie. Jako domniemanych sprawców morderstwa zaaresztowano dwuch włoskich robotników, Giacomelli i Valente. Bywali oni często w aptece, kupując różne maści i lekarstwa.

Obrony obydwuch posądzonych podjął się świetny adwokat szwedzki Akselkarison i po długotrwałym procesie udało mu się dowieść absolutnej niewinności obydwuch robotników.

Obecnie, po latach dwunastu, rektor uniwersytetu w Upsali, doktór Wedermann opublikował, że zabójca aptekarza Halbergsohna jest znany doktór Dalen.

Wedermann przypomina, że doktór Dalen był przez 12 lat lekarzem-ordynatorem szpitala w Hammarby. Będąc nałogowym kokainistą, Dalen odwiedzał często aptekarza, gdyż u niego właśnie zaopatrywał się w kokainę. Ponieważ doktór kupował ten niebezpieczny narkotyk w dużych ilościach, zastanowiło to aptekarza i odmówił kilkakrotnie Dalenowi sprzedania żądanej dozy trucizny. Odmowa ze strony aptekarza doprowadzała doktora do gwałtownych wybuchów gniewu.

W dzień zabójstwa, podług danych, zebranych przez Wedermanna, doktór Dalen wszedł o zmroku do apteki, a gdy chciał kupić cały zapas kokainy, ten odmówił mu stanowczo. Od słowa do słowa, wybuchła sprzeczka, w trakcie której doktór rozdrażniony do ostateczności brakiem odurzającego narkotyku, zabił aptekarza.

Dokonawszy zbrodni, powodowany żądzą zdobycia trucizny, bez której jego organizm nie mógł się już obyć, dopadł do szafy, w której aptekarz trzymał kokainę. Przybycie nauczycielki i jej krzyki spłoszyły doktora, który uciekł, nie zdążywszy zabrać kokainy. Tak tłumaczy to całe tragiczne zajście prof. Wedermann.

W następstwie tej sensacyjnej relacji rektora uniwersytetu, dokonane zostało aresztowanie doktora Dalena. Nauczycielka Larsen, skonfrontowana z uwięzionym zaznaczyła, że po dwunastu latach trudno jej poznać osobnika, który napadł na nią wówczas o zmroku.

Dzienniki szwedzkie gorąco zajęły się tą całą tragedją. Zarzucają one jednogłośnie władzom zatajenie tej sprawy i utrzymywanie w sekrecie nazwiska mordercy. Obwiniają też ministra sprawiedliwości o zatajenie dokumentów. Śledztwo zostało na nowo rozpoczęte.

Militaryzm „antymilitarystów".



Znany komunista niemiecki THELMANN odbywa przegląd „czerwonych bojówek" w Berlinie.

50,000 żebraków mieszka w New-Jorku.

5 miljonów dolarów mają dochodu z jałmużny. Mają własne samochody i utrzymują szkołę wyłudzania pieniędzy.

Niema może miasta na kuli ziemskiej w którem byłoby tak wiele żebraków, co w Nowym Jorku. Według urzędowej statystyki liczba ich dochodzi do pięćdziesięciu tysięcy. Zaledwie jednak w jednej dziesiątej części są to ludzie naprawdę ubodzy, potrzebujący wsparcia, których im zamożni przechodnie bynajmniej nie żałują. Amerykanie są bardzo hojni i rozdają żebrakom ni mniej ni więcej, tylko około 85.000 dolarów tygodniowo, co czyni na rok olbrzymią sumę pięciu miljonów dolarów.

„Zawód" żebractwa ulicznego jest w Nowym Jorku nader popłatnym. Dziewięćdziesiąt procent ślepych, kalek, inwalidów, są to poprostu oszuści, umiejący doskonale wyłudzać wsparcia i wzbudzać litość. Niema wśród nich ani jednego, któremuby dzień nie przyniósł ośmiu do dziesięciu dolarów, a są i tacy, którzy do stu dolarów dziennie zarabiają. Są ślepi muzykanci uliczni, mający swój rachunek bieżący w banku i którzy lato spędzają w modnych miejscowościach kąpielowych, uważając czas ten za wypoczynek po pracy. Inni mają w centrum miasta wygodne, z komfortem urządzone mieszkanie, które opuszczają rankiem przebrani w łachmany, powróciwszy zaś wieczorem z pełną kieszenią przebierają się w wykwintne ubranie i noc spędzają w kosztownych lokalach zabawowych.

Niedawno został taki kaleka oszust zaaresztowany przez policję. Urzędnicy policyjni przyłapali go w modnej restauracji. Miał na sobie garnitur z angielskiego materjału, zrobiony u pierwszorzędnego krawca, a siedząc w klubowym fotelu zapijał turecką kawę i palił cygaro wysokiego gatunku. W chwili, gdy funkcjonarjusze policji do niego podchodzili, kelner oznajmił mu, że jego szofer telefonował, że samochód za chwilę będzie oczekiwał przed restauracją.

W parę minut potem istotnie samochód zajechał, a nie była to skromna maszyna Forda, używana przez średnio zamożnych, lecz wspaniały luksusowy wóz. Za chwilę „żebrak" własnym samochodem został odwieziony do aresztu.

Aby tak zręcznie od ludzi wyłudzać pieniądze, trzeba oczywiście być wyszkolonym w swym zawodzie. Istniała też do niedawna w Nowym Jorku szkoła, w której zarówno mężczyźni jak kobiety uczyli się, jak należy udawać głuchego, ślepego czy kalekę i jak najumiejętniej wykorzystywać dobre serca ludzi. Szkoła miała trzech nauczycieli, kilkaset słuchaczy, którzy obowiązani byli część swoich zarobków oddawać kierownikom. Policja szkołę odkryła, a nauczyciele powędrowali do więzienia.

Większość nowojorskich żebraków są to awanturnicy, przybyli z Europy i południowej Ameryki. Władze przedsięwzięły obecnie energiczną akcję w celu tępienia żebraniny ulicznej.

Włoska flota powietrzna.

Mussolini oświadczył w senacie, że Włochy posiadają obecnie 80 eskadryl lotniczych i wskutek podwyższenia budżetu na flotę powietrzną ilość aparatów lotniczych zostanie podniesiona z 882 na 2,166. W ten sposób włoska flota powietrzna przewyższa flotę angielską, posiadającą 792 aparaty i Stanów Zjednoczonych, posiadających 570 aparatów.

Ilość wyborców i wyborczyń na Węgrzech.

Według projektu nowego prawa wyborczego liczba wyborców na Węgrzech wyniesie 1 i pół miljona mężczyzn i 850,000 kobiet, czyli dwie trzecie ogólnej liczby mężczyzn i jedną trzecią kobiet.

JERZY RZĘCKI. 89



Kryminalny romans kinematograficzny.

Rzecz prosta, że Mańce chodziło w danym wypadku nietyle o zaspokojenie kaprysu, ile poprostu o zdobycie w krótkim czasie możliwie największej ilości klejnotów. Akcję swą doprowadziła do takiej perfekcji, że analogiczne polecenia wydała wszystkim swym tancerzom, których zdołała swymi wdziękami usidlić, a było ich dość sporo. Zaopatrzyła ich nawet w instrukcje, podobne do tych, w jakie zaopatrzyła Antka i Franka, z tą tylko różnicą, że kazała im dać możliwie najszybciej. Udzielane zaś przez nią wskazówki sprowadzały się przedewszystkiem do tego, że tancerz taki miał tańczyć częściej, niż kiedykolwiek z upatrzoną dlań przez Mańkę niewiastą. Musiał też jej oświadczyć w tańcu, że przykro mu jest brać od niej pieniądze, że, niestety, zmusza go do tego konieczność życiowa, lecz, że jego tancerka wzbudziła w nim taką sympatję, iż byłby szczęśliwy, gdyby mógł tańczyć z nią bezinteresownie. Powinien następnie usiłować spotkać się ze swą tancerką na osobności, a następnie zostać ewentualnie i jej kochankiem, z tem aby zaraz za pierwszym razem skorzystać z jej niewątpliwego oszołomienia i skraść jej ów klejnot, który Mańka sobie upatrzyła.

Tancerze ci nie mieli zresztą trudnego zadania. Rozmowa toczyła się między nimi a ich ofiarą mniej więcej w ten sposób:

— Widzę, że pani bardzo kocha taniec....

Na to pytanie odpowiedź zawsze była twierdząca, wobec czego tancerz kontynuował:

— I ja również ubóstwiam taniec... Tembardziej przykro mi jest, że muszę tańczyć ciągle i traktować taniec jako zawód... Zmusiły mnie do tego okoliczności życiowe, ruina, jakiej padła ofiarą cała moja rodzina, rodzina, bardzo dobra, zaliczająca się do najlepszego towarzystwa... Rodzice moi, niestety, wobec przeżytych zmartwień tak dalece podupadli na zdrowiu, że oto ja zmuszony jestem do utrzymywania ich przy życiu. Musiałem czynić z umiłowanego przezemnie tańca zawód i to zawód wielce przykry, albowiem wszystko co staje się rzemiosłem, przestaje być sztuką.. Ubóstwiam sztukę tańca, tak pełną bujnego polotu fantazji twórczej. Jakże miło jest ją rozwijać w zespoleniu tanecznem z podatną partnerką, dobrze umiejącą wyczuć intencje tancerza!... Przeważnie wszakże jest to niemożliwe, ponieważ damy te zazwyczaj tańczą tak słabo, że z konieczności ograniczam się do najzwyklejszych i najprostszych kroków, poprostu do samego tylko chodzenia. W pani dopiero znajduje partnerkę idealną, doskonale wyczuwającą każdy mój zamiar, każdą figurę, którą zamierzam stworzyć... Tembardziej przykro mi jest, że pani mnie traktuje — jakże mogłoby być inaczej — jako zawodowe go płatnego tancerza, za parę franków odbywającego niechętnie swą powinność. Tymczasem ja nad tem boleję, tym razem zaś boleję podwójnie, bo taniec z panią budzi we mnie uczucia podniosłe, o wiele wyższego gatunku...

A potem już następowały coraz wymowniejsze oświadczenia, po których rozanielona tańcząca starsza pani, sama starała się poprosić przystojnego zazwyczaj tancerza na spotkanie.

Dalszy ciąg bywał już bardzo nieskomplikowany. Spotkanie na promenadzie kończyło się kolacją, a kolacja — zaproszeniem na czarną kawę w pokoju hotelowym. I tam już odbywał się epilog. A nazajutrz dama taka dopiero z przykrością spostrzegła brak takiego lub innego klejnotu. Skandalu nie robiła, albowiem z tego wynikałoby niezbicie i doszłoby do opinji publicznej, że zawodowy tancerz spędził noc w jej pokoju hotelowym.

Ale faktyczny epilog cała sprawa znajdowała dopiero wówczas, gdy ów tancerz biegł ze swym łupem do Mańki, która skwapliwie przyjmowała dar i zależnie od upodobania spełniała lub nie pragnienia tancerza w stosunku do niej. Spełniała, gdy to jej się podobało, zaś nie, wtedy odkładała „spełnienie" z dnia na dzień i tak aż do nieskończoności.

D. c. n.

Gerald Cumberland.

Flecista.

Tłumaczył Lor. Ilustr. St. Dobrzyński.

Pani Kontorompa biegła nieprzytomna przez pokoje, krzycząc na swą córkę Katję.

Z leżaka rozległ się leniwy głos:

— Czego chcesz, mamo?

Pani Knotorompa odrazu przycichła i rzekła łagodnym głosem:

— Katja, serce moje, rozmawiałem przed chwilą przez telefon z twym ojcem...

— Wiem już wszystko... Wiem już co powiedział — odrzekła Katja — Powiedział, oczywiście „nie". On zawsze mówi „nie". Ale ja cię uprzedzam, mamo, że moja cierpliwość może się wreszcie wyczerpać, i dzisiaj a może jutro, nie wiem jeszcze dokładnie, postanowię coś niesłychanego, coś niezwykłego, zobaczysz....

Na pulchniutkiej twarzy pani Kontorompa pojawił się przestrach.

— No, dobrze... Ale cóż ja ci mogę w tem pomóc? — pytała zmartwiona

— Niczego nie wymagam od ciebie. To nie twoja wina, rozumiem. Ale ojciec bezwzględny, czy nie mam racji? Dlaczego on mnie posyła...

— Katja, Katja, wstrzymaj język... Przypominasz sobie chyba coś mi przyrzekła...

— Owszem, pamiętam. Ale w imię tego wszystkiego, co nazywasz „przyzwoitością" mogę ci chyba zadać pytanie, dlaczego ojciec wysłał mnie akurat do Brukseli? Tego już nie mogę zrozumieć...

Jej ciemne oczy zajaśniały złym błyskiem, czerwone wargi zacisnęły się ze złości i blada twarz wyrażała zdziwienie

Pani Kontorompa szukała tymczasem stosownej odpowiedzi na pytanie córki.

— Twój ojciec, widzisz, chce, żeby było jaknajlepiej... Znasz przecież twego ojca. Uważa, że w Brukseli będzie ci naj lepiej...

— Ah, rzeczywiście... Spacer przed południem na Avenue Louise z Piotrem Larcoix pod rękę... Cała Bruksela była dla mnie rajem — ale ten rok przeszedł tak szybko! Ale o ile Bruksela była rajem, o tyle ojciec jest wcieleniem szatana.

Matka uśmiechnęła się.

— Katja, nie powinnaś mówić w ten sposób.

Tym razem uśmiechnęła się Katja i zanim uśmiech ten znikł z twarzy rzekła impulsywnie:

— O, ojciec jest dobry!... Wiem o tem ale czasem zdaje się, że jest zaślepiony i bezwzględny. Zrozum sama, on uważa, że Saloniki to nieodpowiednia miejscowość dla jego córki.

Umilkła, ale oczy jej dopowiedziały to, czego usta nie mogły wyrazić.

— No, więc, Katja? — matka jej była niespokojna.

— Nic, nic nie powiem... Ale myślę, że...

— Że co?

— Zresztą, nic nie powiem...

— Katja, radzę ci, bądź ostrożna... Chcesz przecież wyjść za mąż, prawda?

— Oto właśnie chodzi... Ale czy ja tu mogę wyjść za mąż? Czy znajdzie się tu mężczyzna, w tej dziurce, który mógł by zostać moim mężem? W Salonikach przecież miałabym wielki wybór... Och, mamo, jak ja lubię mężczyzn, jak ja ich strasznie lubię!!!

— Dawniej kochałam ich tak samo, jak ty, ale teraz kocham tylko twego ojca...

— Biedna matko, jakie to straszne!..

Przez kilka chwil siedziały w milczeniu. Muchy brzęczały im nad uszami, słońce prażyło, gdzieś w pobliżu szemrał strumyk...

Pani Kontorompa zwróciła się nagle do córki zdecydowanym głosem:

— Namówię ojca, ażeby ci pozwolił pojechać z nami na dwa tygodnie do Saloników. Zobaczysz, wystaram się już o to... W przyszłym miesiącu pojedziemy.

— Ach, droga, kochana mamo... jesteś cudowna, cudowna!

Katja siadła przy pianinie. Zagrała po



lonez Chopina. W grę włożyła cały swój temperament, całą duszę. Pani Kontorompa założyła ręce na piersiach i słuchając muzyki, podziwiała swą córkę. Tak ją sobie wyobrażała po powrocie z uniwersytetu belgijskiego, gdzie Katja studjowała.

***

Po południu Katja udała się na wycieczkę w góry. Była jeszcze ciągle zła, ale ostatecznie pogodziła się z losem. Gdyby chociaż Elize Deschamps była z nią razem w tej chwili. Gdy Katja myślała tak o swej przyjaciółce, nagle po drugiej stronie góry zauważyła pewnego młodzieńca z fletem w ręku.

— Ach — krzyknęła Katja z podziwu.

Młodzieniec skierował na nią swój wzrok i szedł dalej swoją drogą.

Katja nie spuszczała zeń oka. Młodzieniec siadł na ziemi pod konarami rozłożystego drzewa, przyłożył flet do ust i zaczął wygrywać smutne melodje. Katja nie posiadała się z radości. Ach, jak on cudnie grał, jak on pięknie grał! Zapragnęła objąć go swemi rączkami, przytulić do siebie i ucałować w blade czoło.

Ale młodzieniec zdaje się unikał wzroku, obawiał się jej spojrzeń.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego młodzieniec obawiał się pięknej dziewczyny

Usiadła w ten sposób, by nie spuszczać go z oka i przez cały czas starała się zwrócić na siebie uwagę.

Co to był za chłopiec! Prawdopodobnie nigdy jeszcze nie całował ust kobiecych, nigdy jeszcze w swem życiu nikogo nie kochał!

Gniewało ją tylko, że młodzieniec przez cały czas udawał, że jej nie widzi wcale.

Dłużej nie mogła usiedzieć. Podniosła się i poszła.

— Do djabła! To jest dureń! Czy doprawdy jestem w nim zakochana? Muszę go nauczyć kochać!...

Postanowiła zemścić się na nieznajomym młodzieńcu, który w sposób tak kategoryczny odrzucił jej ofertę.

***

Pani Kontorompa nigdy prawie nie ubierała się do pierwszego śniadania.

W ciepłe dni letnie wychodziła na werandę w lekkim szlafroczku.

Tego dnia Katja była bardziej zdenerwowana niż zwykle.

— Jak pięknie wyglądasz w tym różowym szlafroczku, mamo!...

— Zawsze prawisz mi komplementa! zażenowała się matka.

— Ale daj mi prędko kawę — mam pragnienie i jestem głodna, głodna, bardzo głodna...

Pałaszowała wszystko, co było na stole.

— Pójdę się kąpać dziś przed południem, mamo!

— Kąpać? Poco? Gdzie?

— Tam — w strumyku za drzewami. Chcę się dziś wykąpać...

— Rób jak chcesz. Mogę pójść nawet z tobą...

— Jeżeli chcesz, to bardzo proszę... Ale nie radziłabym ci z tych względów, że jest bardzo gorąco i zmęczysz się drogą...

Po śniadaniu Katja przebrała sukienkę i włożyła słomkowy kapelusz. Przy wyjściu zatrzymała ją matka.

— A gdzie masz kostjum kąpielowy?

— Nie rozumiesz, mamo... Na tym właśnie polega cały dowcip...

— Jaki dowcip?

Nie czekając dalszych pytań wybiegła szybko na drogę, kierując się w stronę strumyku. Stanęła nad bugiem i przejrzała się w wodzie, jak w lustrze:

— Codziennie jestem piękniejsza, pomyślała...

Skryła się za drzewem i zdjęła suknię

W krótkiej koszulince siadła nad brzegiem i czekała...

— Już ja go nauczę — myślała — już on mnie zapamięta!...

Szybko ściągnęła ostatnie przykrycie ciała i skoczyła do wody!

W tej samej chwili nad brzegiem strumyka pod rozłożystym drzewem usiadł smutny flecista i zaczął grać swe smętne melodje.

— Jak on ładnie gra! Jak cudnie!.

Powoli posuwała się w wodzie w jego stronę. Młody muzyk siedział tak zasłuchany w swą muzykę, że nie zauważył boskiej rusałki. Dopiero, gdy Katja brysnęła nań strują wody, cofnął się przerażony...

Miał minę, jakgdyby marzenia jego nagle się ziściły...

Oboje długo patrzeli sobie w oczy.

Katja zawstydziła się... Sądziła, że flecista ucieknie, zawstydzi się i ucieknie... Gdyby się choć zarumienił, zaprotestował, wówczas wiedziałaby, jak dalej postąpić...

Szybko skryła się pod wodą i popłynęła na brzeg strumyka, gdzie zostawiła sukienkę...

Usłyszała za sobą jego wołanie...

Po chwili flecista stał przy niej.

Gdy zauważył jednak, że Katja stara się dopłynąć do brzegu, by włożyć suknię, stanął jak wryty i rzekł zdumionym głosem:

— To — to — pani — pani — pani?..

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy...

Drżał ze złości...

Twarz miał bladą.

Chciał coś powiedzieć, lecz głos uwięzł mu w gardle.

Złość wzrastała w nim z każdą chwilą... — Drżał na całem ciele...

Nagle odwrócił się, począł uciekać z całych sił!...

Katja szybko włożyła sukienkę i twarz pogrążyła w dłoniach...

Cicho załkała...

Płakała z wielkiego wstydu...

Płakała z wielkiej miłości...

Polowanie w mieście na niedźwiedzia.

Wojsko wystąpiło przeciw tygrysom.

Do prasy sowieckiej z Batumu nadeszły wiadomości, że w marcu rb. z powodu silnych zamieci śnieżnych ruch na kolejach przez dłuższy czas był wstrzymany.

O niektórych pociągach pasażerskich nie było wiadomości. Stada wilków burzami pędzone z gór szukały żeru i przy tułku w miastach. W Kutaisie na głównym rynku pojawiły się wilki, które z miasta przepędzono strzałami.

W Batumie stada wilków w pogoni za bydłem wpadały do miasta i rzucały się na ludzi. Na przedmieściu tego miasta czerwoni żołnierze zorganizowali obławę na niedźwiedzia, który przybłąkał się z lasu zmożony głodem. Wilki zjawiły się też na przedmieściu Tyflisu. W Poti wilki i szakale dokonywały napadów na przedmieściach i rzucały się na konie.

Dla walki z napastnikami wysyłano wojskowe oddziały myśliwskie. W górach Adżaru zgłodniałe tygrysy czyniły spustoszenie wśród bydła. Oddziały wojskowe ubiły kilka tych szkodników.



Wczorajsze mecze drużyn łódzkich.

:o:

T. K. S. — Turyści 2:0 (2:0).

Jeszcze jedna porażka drużyny Turystów na jej własnem boisku, którego rozmiary dla drużyny obcej, nie znającej go nie są bynajmniej sprzyjające. Porażka ta jest o tyle bolesną, ponieważ T.K.S. jest tym mistrzem okręgowym, który w r. b. żadnego jeszcze, poważnego meczu nie wygrał, przeciwnie, poniósł on kilka bardzo dotkliwych porażek, a do grona jego tegorocznych zwycięzców należy również i drużyna Turystów.

Faworytem byli tym razem bezsprzecznie Turyści, a jednak mecz przegrali zupełnie zasłużenie. Skład ich drużyny w r. b. ulega ustawicznym zmianom, które to zmiany nie wychodzą jej bynajmniej na dobre.

I tak wczoraj, w składzie Turystów grał Walkowski na lewym łączniku, który nie był wprawdzie najgorszy, ale brakiem zgrania z Hermansem, izolował on tego, w zdobywaniu piłki niezbyt dzielnego gracza. Reszta napadu, jak i pomoc grała również marnie, pomijając już obronę, w której Kahl był powolny i lekceważący, tylko zastępujący Kubika Aleksandra gracz z rezerwy stał częściej, aniżeli jego partner na wysokości zadania.

Goście wystąpili w następującym składzie: Kuratkowski — bramka; Gumowski II, Cieszyński II — obrona; Suchocki, Lewandowski i Hirszfeld — pomoc; Gumowski I, Cieszyński I, Wilewski Stogowski i Dajewski — napad.

O bramkarzu gości nie można wiele powiedzieć, nie miał on bowiem pola do popisu, natomiast cała prawa strona drużyny, t. j. bracia Gumowscy, Cieszyński I i Wilewski, to gracze naprawdę pierwszorzędni. Dobrą była również prawa strona pomocy i środek, jak również Cieszyński II, natomiast lewa strona napadu bardzo słaba.

T.K.S. gra systemem niemieckim, wymagającym szybkich biegaczy, a takimi są, prócz lewego pomocnika, wszyscy gracze T.K.S. Jest to drużyna karna, gra spokojnie i prędko, przenosząc grę dalekim podawaniem na dogodne pozycje. Pomimo bardzo dobrego startu na piłkę, gracze T.K.S. nie faulują, jak to czynią drużyny tym systemem ostro grające.

Tym wszystkim walorom gości, Turyści przeciwstawili: apatyczną powolność, brak zgrania i jakiegokolwiek obmyślenia akcji, jednem słowem całą drużynę Turystów z nielicznymi wyjątkami, tym razem można było bez szkody, spakować i odstawić firmie „John". Jeżeli bowiem drużyna, składająca się z graczy, z których każdy miałby o sobie wiele dodatniego do powiedzenia nie potrafi stworzyć całości, a nawet, jeżeli żaden z tych mistrzów w myśl swoich zasad nie może się zdobyć na tyle ambicji potrzebnej dla przeprowadzenia pożytecznej solowej akcji, wtedy wreszcie klub Turystów musi przyjść do przekonania, że szkoda wysiłków, które go tylko kompromitują, zrezygnuje z chwilowych wyników i zabierze się do zapewnienia sobie przyszłości, wychowaniem odpowiedniego narybku.

Przebieg wczorajszej gry, która nosiła typowy charakter systemu T.K.S. był interesujący. Bramki padły w pierwszej połowie, obie strzelone przez Ciszewskiego I, który obok braci Gumowskich był najlepszy na boisku. Turyści mieli jedną jedyną okazję, przed samym końcem gry zrobienia honorowej bramki, jednakże przeszkodził bramkarz gości, broniąc napięstką.

Publiczności ponad 1000 osób, sędzia, p. Piotrowski dobry.

Fr. Romanek

Ł. K. S. — Legja (Warszawa) 1:0 (0:0)

Od specjalnego wysłannika „Expressu".

Warszawa, 19 kwietnia.

W dniu dzisiejszym mistrza Łodzi gościła warszawska Legja, na zawodach towarzyskich w parku Sobieskiego. Ł.K.S. mając za sobą tak świetne wyniki, spodziewano się w Warszawie ujrzeć prawdziwie mistrzowską grę. Ł.K.S. nie spełnił pokładanych w nim nadziei, a grę jaką pokazał na tym meczu można zaliczyć do zaledwie przeciętnych. Lekceważenie przeciwnika, wózkowanie i gra bez głowy całego ataku, oto główne wady Ł.K.S. w Warszawie.

Legja natomiast przeciwstawiła grę ambitną, starając się uzyskać jaknajlepszy wynik, co jej się w zupełności udało.

Grę prowadzono w bardzo ostrym tempie. Nie daje ona jednak przez dłuższy czas żadnego rezultatu. Dopiero w drugiej połowie, z rzutu wolnego za faul. uzyskuje Durka jedyną bramkę dla swych barw. Do końca gra pozostaje bez zmiany. Mimo tak mikroskopijnego wyniku, gra sama była bardzo ładna.

Publiczności około 3000 osób.

Sędzia p. Walczak b. dobry.

Union — Hakoah 2:0 (1:0).

Zawody sobotnie między pierwszymi drużynami Unionu i Hakoahu zawiodły wszelkie pokładane nadzieje. Biało-niebiescy zmuszeni wystawić zespół bez swego filaru, Segała, okazali raz jeszcze że jedynie zdyskwalifikowany ich środek napadu jest duszą drużyny. Wszelkie akcje przeprowadzane przez napad Hakoahu rwały się, wywołując wielki niesmak na widowni.

Union natomiast zorganizował nową jedenastkę, składającą się przeważnie z graczy młodych, rokujących na przyszłość jaknajlepsze nadzieje. Pod kierownictwem trenera drużyna ta po usilnej pracy, może śmiało patrzeć w przyszłość..

Po rozpoczęciu zawodów przez Hakoah udaje się prawoskrzydłowemu Unionu wyrobić dogodną pozycję do strzału swemu łącznikowi, który nie nadwyrężając się zbytnio górnym strzałem umieszcza piłkę w siatce.

Niespodziewany sukces biało-zielonych zdeprymował przeciwnika i jego sympatyków. Union natomiast widząc wkradający się rozgardjasz do zespołu biało niebieskich usilnie pracuje nad powiększeniem rezultatu, czego jednak w pierwszej połowie uskutecznić nie jest w stanie.

Po przerwie udaje się Hakoahowi za faul na polu karnem uzyskać rzut karny. I tu jednak dał się bardzo odczuć brak Segała. Piłka stała się łupem brawurowo broniącego swej świątyni Witaszka. To niepowodzenie w zupełności zdetonowało Hakoah, który poniekąd był pomocnym przeciwnikowi w zdobyciu drugiego goala

Rzut karny, przyznany Unionowi za sfaulowanie na polu karnem prawoskrzydłowego, Bersz kurtuazyjnie wybija poza linję autową. Czyn taki należy napiętnować, gdyż gracz na boisku powinien być karnym i bezwzględnie posłusznym wszelkim choćby nawet mylnym rozstrzygnięciom sędziego.

Po kilku jeszcze obustronnych napadach, sędzia p. Andrzejak odgwizdał zawody przy stosunku bramek 2:0 na korzyść Unionu.

Z Unionu wyróżnił się Engel, z Hakoahu Rabinowicz.

Kornerów 3 do 2 dla Unionu.

Esen.

Walki francuskie w cyrku.

:o:

Petrowicz został uznany za zwycięzcę Jaaga.

Pinecki pokonał Czarną Maskę, która zdemaskowała się.

:o:

Dziś benefis Leona Pineckiego. Ostatni dzień turnieju.

Wczorajszy wieczór był przedostatnim w obecnym turnieju. Wypełniły go wprost nieprawdopodobne popisy Petrowicza, który łamał, względnie gięto i łamano na nim tęgie sztaby i szyny żelazne, jak słabe patyki. Również bardzo efektownie wypadły, tak zwane tortury gladjatora, polegające na „przywiązaniu" delikwenta grubą szyną żelazną do słupa i paleniu mu nad głową rakiet.

Zaraz po tych popisach stanął **Petrowicz** do decydującej walki z **Jaagiem**, którą na prośbę kurtuazyjnego estończyka rozegrano jako handicap, trwający 25 m. z tem, że jeżeli Jaago, w tym czasie nie zwycięży przemęczonego „gladjatora", wtedy uzna się za pokonanego. — Taki też obrót wzięła walka, w której Petrowicz bez zwycięstwa, został ogłoszony zwycięzcą.

W drugiej parze walczył **Pinecki** z **Czarną Maską**. Sztuczki, stosowane przez ostatniego wobec innych zapaśników, na Pineckim nie zrobiły najmniejszego wrażenia; po przerwie założył Pinecki podwójnego nelsona i położył Maske na obie łopatki.

Po zdemaskowaniu okazało się, że jest to fińczyk Westhub. szampion średniej wagi.

***

Dzisiaj prócz decydujących spotkań **Jaago — Pinecki i Kornatz—Petrowicz**, benefis Pineckiego z prawdziwym bykiem któremu ten „nelsoniarz" zobowiązał się również podwójnego nelsona założyć.

A. B.



Tajemnica domu schadzek eleganckiej Warszawy.

P. Balbina Ekselman miała „na zamówienie“ sympatycznych panów i panie z „towarzystwa‘.

Pułkownik z niezasznurowanemi kamaszami i pośpiesznie ubrana hrabina.

Warszawa, 20 kwietnia

Przy ulicy Śniadeckich nr. 12 mieścił się zakład p. Bałbiny Ekselmanowej, noszący urzędowo miano domu komisowego, a będący w istocie luksusowym domem rozpusty.

Nie był to zwykły dom schadzek, pod którem to mianem rozumie się przeważnie lokale, gdzie nierządnice uprawiają swój hańbiący proceder. Było to coś zgoła oryginalnego, być może jedyny w Warszawie „instytut“ o tak specyficznym, a niepomiernie intymnym charakterze. Gdyby mury „domu komisowego“ p. Ekselmanowej przemówiły, mogłyby skompromitować niejedną wysoko postawioną osobę, zburzyć niejedno ognisko rodzinne i zrewoltować opinję przeraźliwemi rewelacjami.

Zyskowny jej proceder polegał na tem, że p. Ekselmanowa pośredniczyła w kojarzeniu parek w swojem mieszkaniu, gdzie każdy mógł wytłumaczyć swoją obecność interesem w domu komisowym.

P. Ekselmanową odwiedzały damy z najwytworniejszego towarzystwa, płacąc jej za „sam na sam“ z jakimś dorodnym młodzieńcem. Przychodzili i mężczyźni, płacąc również grubo za bliższą znajomość z jakąś osóbką o gorącym temperamencie. Talentem właścicielki domu komisowego było umiejętne dobieranie parek i czerpanie z tego olbrzymich zysków.

Stałą klijentką pomysłowej pośredniczki była żona skompromitowanego w Warszawie bankiera p. S., stałym gościem jeden z wysokich dygnitarzy policyjnych. Olbrzymie stosunki we wszystkich sferach zapewniały p. Ekselmanowej przez dłuższy czas bezkarność.

Wreszcie sprawa stała się zbyt głośna, mimo nadludzkich wysiłków ze strony wpływowych osobistości, zmierzających do tuszowania skandalu.

W tajemniczym lokalu dokonano kilku rewizji, które przywiodły p. Ekselmanową na ławę sądową.

Po odsiedzeniu kary w więzieniu pośredniczka od spraw intymnych przycichła i pozornie zerwała z dotychczasowym intratnym procederem.

Celem ostatecznego ustalenia lojalności p. Ekselmanowej dokonano u niej niespodziane rewizji, która rozproszyła wątpliwości, gdyż.... znów zastano parkę.

Policja wprawdzie w domu komisowym od frontu nie znalazła nikogo, na kuchennych jednak schodach zatrzymała pode drzwiami pułkownika P., który był w płaszczu, lecz miał niezasznurowane kamasze oraz hrabinę K., noszącą ślady pośpiesznego ubrania się.

Pani E. została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej.

Miljon zwierząt ginie dziennie pod kołami automobili.

Nowy Jork, 19 kwietnia.

Automobiliści amerykańscy codziennie przejeżdżają miljon zwierząt wszelkiego gatunku, zaczynając od kur i kończąc na bawołach.

Kłopot komisarza policji z braćmi sjamskimi.

Komisarz policji w Manilly na Filipinach jest w dużym kłopocie, jak ukarać jednego z braci sjamskich, którzy są szoferami na jednym i tym samym samochodzie i powożą na zmianę.

Jeden z nich właśnie przekroczył dozwoloną normę szybkości i jest skazany na areszt, ale dlaczego ma cierpieć brat który zawsze stosował się do regulaminu policyjnego.

TEATR „SCALA“.

Dziś odbędzie się w teatrze „Scala“ pierwszy występ znakomitego artysty warszawskiego Junoszy-Stępowskiego.



Warszawa, dn. 20 kwietnia.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.
New - York 5.165
Londyn 24.80
Paryż 27.16

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.
Dolary 5.19

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 18 kwietnia.

Dowóz bawełny do portów Antlantyku i Golfu 4000 wewnątrz kraju 2 tys. na kontynent 4 tys.

Loco 24,90, kwiecień 24.58 — 24,58, maj 24,65 — 24,66, lipiec 25,00 — 25,03, sierpień 25,00 — 25,00, wrzesień 25,09 — 25,09, październik 24.90 — 244.90, grudzień 24,98 — 25,00 styczeń 24.72—24.72, marzec 24,88 — 24.88.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy
„Express Wieczorny“ i „Republika“ łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.). W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drot. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobn 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 19.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydwnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak.
Czcionkami „Republiki“, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15.
Re d aktor odp. Józef Burma